GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granica: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 19. kwietnia 1894. Nr. 16.

Sprawy szkolne.

(Referat inspektora kraj. Dr. Germana „O uregulowaniu stosunku dozoru domowego do szkoły“).

Świeżo wydane „Sprawozdanie z pierwszej konferencyi dyrektorów szkół średnich galicyjskich, odbytej we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 marca 1893“ mieści obok innych cennych referatów pod powyższym napisem enuncyacyą, bardzo godną uwagi, członka najwyższej magistratury szkolnej krajowej. Jest to obraz ponury ale niestety prawdziwy stosunków domowych, wśród których wychowuje się wielka, jeżeli nie największa część naszej młodzieży, a które często niweczą najlepsze usiłowania katechetów i nauczycieli: na 15 tysięcy uczniów szkół średnich (prawie tyle było w r. 1892) pochodzi około 10 tysięcy z warstw ubogich i nieoświeconych, a chociaż właśnie z tych warstw dostaje się do nas także wielu najlepszych, to przecież trudno zaprzeczyć, że w ogólności: „ciężka walka o chleb codzienny, którą dziecko widzi w domu rodzicielskim, niedola i niestety często w parze z nią idące zepsucie, przytępienie uczuć moralnych, oto co przychodzi do szkoły w miarę, jak ona otwiera coraz szerzej swe bramy dla coraz niższych warstw społeczeństwa“ (str. 135). Ale i młodzież warstw wyższych „zbyt często nie przybywa już do szkoły zbrojna jak dawniej przeciw pokusom w poczucie honoru, w piękne zasady, czerpane z domowych przykładów; gorączkowe życie, żądza życia i użycia nad stan i mienie, już się i na niej odbiła, już i tę młodzież dotknął sceptycyzm religijny i moralny“ (str. 136). — Ale jest jeszcze trzecia przyczyna złego, którą, o ile wiemy, po raz pierwszy stwierdzono publicznie ze strony urzędowej na podstawie doświadczenia i sprawozdań gron nauczycielskich, a tą jest liczny napływ młodzieży żydowskiej do szkół państwowych. „A jeżeli zważymy, jak wielki stosunkowo procent stanowią uczniowie pochodzenia żydowskiego (17·57%), większy nierównie, niż procent ludności żydowskiej w kraju, jeżeli zważymy, co ta młodzież ze sobą do szkoły często przynosi, obok wad tradycyjnych, wyniku całych stuleci, wszystko złe, co się gnieździ w najbrudniejszych zaułkach, cynizm w zepsuciu, kłamstwo i przewrotność, wyzysk i brud moralny, przedstawi nam się obraz straszny, bo ujrzymy, że szkoła, która ma kształcić, ulepszać, uszlachetniać, mimowolnie może dać młodzieży złe przykłady i zgorszenie wśród kolegów i towarzyszy. Cóż pomoże słowo z katedry, jeżeli podszepty z ławki szkolnej niweczą jego wpływ, a często podają je w pogardę i z góry nieufność ku niemu budzą?“ (str. 135). Nie są oczywiście te słowa p. Inspektora zachętą do zbyt surowej i niesprawiedliwej klasyfikacyi uczniów „wyznania Mojżeszowego“ (tak zowie się ich religia urzędowo, chociaż Mojżesz nie mógłby na nią się zgodzić); nikt im nie zechce wyrządzić krzywdy, ale z drugiej strony można ze słów powyższych wysnuć wniosek; że tylko bardzo przyzwoitych i pilnych żydów należy przepuszczać z klasy do klasy (naturalnie i wobec katolików byłaby zgubną miękka pobłażliwość, która umożliwia szerzenie się demoralizacyi).

Taką więc młodzież przesyła szkole średniej mnóstwo rodzin, które mogłyby swojemi dziećmi opiekować się ustawicznie: gorzej jeszcze ma się rzecz z innemi, które mieszkają po „stancyach“ i nie mają żadnego dozoru a narażone są na przeróżne pokusy po miastach, szczególnie większych. Niepodobna zaś żądać od szkoły, która z trudnością tylko ład i jaką taką karność utrzymuje wśród setek młodzieży, cisnących się do jej wnętrza, żeby sama spełniła dzieło wychowania na wszystkich powierzonych jej dzieciach i żeby za wszystkie wzięła na siebie odpowiedzialność wobec Boga i kraju; wszystkie grona nauczycielskie stwierdziły, że na młodzieży naszej odbija się „upadek ducha religijnego a z nim upadek moralności i jawne zepsucie“, które szerzy się coraz więcej wśród społeczeństwa, „szkodliwy wpływ społeczeństwa żydowskiego i uczniów żydowskich, zła lektura, nastręczona przez niesumiennych księgarzy i antykwarzy, łatwość spieniężenia książek i rzeczy, podkopywanie powagi szkoły i władzy przez lekkomyślne dzienniki i lekkomyślnych ludzi, wreszcie zgubne dla społeczeństwa doktryny, szerzone między młodzieżą przez osoby złej woli“ (140 str.) Nadto stwierdzają prawie wszystkie dyrekcye, że ze strony władz rządowych i administracyjnych szkoła nie doznaje należytej pomocy przez usuwanie sposobności zepsucia lub zgorszenia“. (Str. 141) — Żeby zaś chociaż w części zapobiedz złemu, należy zdaniem szanownego referenta działać w trzech głównie kierunkach: a) trzeba wpływać na opinię, a mianowicie zwrócić dobroczynność publiczną do tworzenia tanich konwiktów; b) władze rządowe i autonomiczne powinny rozciągnąć baczną kontrolę na szynki, kawiarnie i domy nierządu, a zarazem postępować energicznie wobec czytelni, dostarczających młodzieży złych książek i wobec antykwarni. Ale i sama szkoła może wiele uczynić dla umoralnienia młodzieży: „z kilku gron odezwały się głosy, z których wnosić można, że nauczyciele, szczególnie młodsi, niedość są ostrożni w traktowaniu młodzieży, że czynem, słowem, czasem giestem lub miną mogą dać powód do zachwiania moralności i wiary, a w każdym razie nic dodatniego nie czynią dla podtrzymania tych podstaw wychowania.

W tym też kierunku — w kierunku pozytywnego działania na uczniów w duchu wiary i moralności,—otwiera się dla pp. dyrektorów obszerne i ważne pole działania" (str 143). Za te szczególnie słowa jesteśmy bardzo wdzięczni p. Inspektorowi; nie wątpimy zaś, że obok dyrektorów potrafią także księża katecheci wysnuć z nich wniosek, który sam się nasuwa. c) Referent domaga się bardzo słusznie kontrolowania stancyi przez grona nauczycielskie przy pomocy reprezentantów starostwa, magistratu i duchowieństwa. Rzecz ta była już poruszoną i na wiecu katolickim w Krakowie i nie napotkała na żadną opozycyę. (Por. „Księgę pamiątkową" tego wiecu str. 313 i 215).

Widzimy więc już z tego referatu, jak poważnie zapatrują się władze szkolne na reformę szkolnictwa, że nie myślą bynajmniej ukrywać ani różowo zabarwiać istniejących niedostatków (jak bywało dawniej), ale pracują szczerze i usilnie nad uszlachetnieniem młodzieży. W Bogu zaś nadzieja, że praca ta nie będzie bezpłodną.

Ks. dr. A. Pechnik.

Listy z Wiednia.

VII.

Wiedeń, 14. kwietnia.

Lessing nazywa swoją rozprawę p. t. „Laokoon", w której znakomicie określa granice, jakie zachodzą pomiędzy poezyą a sztukami plastycznemi — przechadzką na polu estetyki. Ja tak samo uważam listy moje za przechadzkę na szerokiej arenie politycznego świata, bo i sam charakter i rozmiary waszego pisma na więcej nie pozwalają. Nie przeto jednak, iżbym miał błądzić bez wytkniętego celu w tych moich politycznych wycieczkach. Owszem, wciąż mam na oku wasze żądanie, tak kategorycznie wypowiedziane, że w parlamencie powinno się utworzyć katolickie stronnictwo, a również i moją odpowiedź, na to wam daną, we formie serbskiego przysłowia, o piszczałce na wierzbie. Nie żarty jednak mi w głowie! — Przeciwnie, owa grupa Laokoona, która służyła Lessingowi za motyw do rozprawy i mnie wciąż na oczach stoi.

Jak wiadomo, ten kapłan pogański, ginący w uściskach wężów, razem z dwoma synami, przedstawia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ludzkości. Jeden syn już skonał w splotach nieubłaganego wroga. Węże pochwyciły Laokoona i on walcząc z nimi, wydaje ten krzyk przeraźliwy, o którym mówi Wirgiliusz a którego snycerz nie potrafił oddać w kamieniu. Drugi syn, patrzący z przerażeniem na śmiertelne zapasy ojca, wyczekujący takiego samego losu, to przyszłość, a nie daj Boże, przyszłość nasza. Niebezpieczeństwa nie wszyscy widzą, bo i krzyk rozpaczy nie dochodzi do wszystkich; nie dziw, że nawoływanie do wspólnej obrony, wydaje się przesadnem straszeniem, ba nawet „radykalizmem". Ale jednej prawdy nikt nie zaprzeczy: że węże socyalizmu coraz silniejszemi splotami nakładają pęta na społeczeństwo ludzkie i że wszelkie ustawy państwowe już się okazały bezsilne wobec tego śmiertelnego wroga. Bezsilną też jest i będzie przeciwko niemu wszelka religia państwowa, bo i Laokoona zgniotły węże przy ofiarnym ołtarzu. Jedyna potęga, która przeciwko socyalizmowi stanąć może, jako wał ochronny, jest wolny, samodzielny, niezależny od więzów i ustaw państwowych, Kościół katolicki. Wypowiadali to nieraz socyaliści na kongresach, a świeżo powiedział to nie katolik, lecz protestant i prusak dr. Rudolf Meyer w swojem najnowszem dziele: *Der Capitalismus fin de siecle.* (Wiedeń. — Lipsk. 1894. str. VIII. 487). „Zadziwi to może niejednego czytelnika, że protestancki konserwatysta przeczuwa w katolicyzmie i socyalnej demokracyi dwie potęgi umysłowe (*Culturmachte)*, których walka wypełni przyszłość, położy koniec systemowi kapitalistycznemu i wytworzy nowy porządek społeczny". Nie powiedział nic nowego, ale potwierdził to, — o czem, niestety, u nas słuchać nie lubią.

Że państwo jest bezsilne wobec socyalizmu, to wyraża najlepiej świeży numer francuskiej gazety katolickiej, wychodzącej w Paryżu: *La Vérité* z 12. kwietnia. „Przez długi czas był socyalizm małem tylko stronnictwem buntu i wtedy szwadron jazdy i kilka aresztowań starczyło na to, aby go uspokoić. Dziś stronnictwo to jest już wielkie jak legion: ogarnęło wszystkich robotników, rozszerzyło się na wsie. Co więcej, to już nie tylko jest stronnictwo, ale to cała nowa szkoła, która już nie dąży do rewolucyi, lecz do reformy społeczeństwa, a przedewszystkiem dąży do panowania. Panowanie zaś to osiągnie wcześniej, czy później, przez powszechne głosowanie, więc nie potrzebna już rewolucya. Nic w tej mierze nie stoi socyalizmowi na zawadzie. Stronnictwo katolickie, które niegdyś miało piękne dni swoje, pozostawiło po sobie zaledwie wspomnienie; stronnictwo konserwatywne, straciło nawet swoją nazwę — jedno tylko stronnictwo socyalistyczne jest zorganizowane, odbywa zebrania, zwołuje kongresy...."

Czytając ten artykuł, którego streszczenie tu podałem, musiałem mimowoli powiedzieć sobie: *tout comme chez nous*, zupełnie tak samo jak u nas. Z tą tylko chyba różnicą, że w Austryi dopiero koalicya myśli o tem, jakie prawa wyborcze dać socyalistom, o ile ustąpić wobec ich żądań powszechnego głosowania, podczas gdy gdzieindziej już to posiadają. Jest to więc tylko kwestya czasu, ale rząd wobec niej będzie tak samo bezsilny, jak inne rządy.

Nowy rząd koalicyjny w Austryi wystąpił po raz pierwszy z budżetem. Jest to pewnego rodzaju *matura* dla każdego rządu, a po prawdzie, składają wszyscy ministrowie w komisyi budżetowej dosyć trudny egzamin, przy szczegółowem trutynowaniu pojedynczych pozycyi. Złe języki mówią, że niektórzy z nowych ministrów dosyć ciężkie przechodzili opały, ale na szczęście komisya budżetowa nie daje klasyfikacyi. Przewyżka w budżecie nie jest zasługą koalicyjnego rządu a sam minister finansów przyznał, że to jeszcze resztki dawnego gospodarstwa. Jak na złość było to gospodarstwo, które Niemcy lubią wyszydzać przysłowiem: *polnische Wirtschaft.* Dopiero też czas pokaże, jakie będzie to nowe gospodarstwo, tymczasem więc nie ma racyi, ani się smucić, ani też cieszyć.

Dla tego też nawet *Czas*, choć takie lojalne pismo. oburzył się w 82 numerze z 11. kwietnia, na nowego prezesa Koła polskiego, że za wielkie kłęby kadzidła palił na cześć koalicyi i przypomniał mu delikatnie, iż przecie koalicya z fotelu ministeryalnego go zrzuciła. Lepiej zrobił ś. p. Benoe, jako prezes Koła, bo odczytał deklaracyę, której treścią było: *videbimus.* Pan Zaleski, wybrany świeżo prezesem Koła, zapewniał. że pójdzie w ślady poprzedników swoich: Grocholskiego i Jaworskiego. *All right*, mówi Anglik, tylko że Grocholski, bywszy raz ministrem, już nim być więcej nie pragnął, a natomiast Jaworski będąc prezesem Koła, pragnął być ministrem — aż nim został. Wtajemniczeni nawet mówią, że gdyby nie to, byłaby inna kombinacya przyszła do skutku i mielibyśmy ministrem oświaty....

Ale to do rzeczy nie należy. Tyle pewna, że to gorące zachwalanie koalicyi ze strony prezesa, ściągnęło na wiceprezesa konieczność rycerskiej obrony honoru Polaków. Prawda, że się wszystko szczęśliwie ułożyło, ale zdaje mi się, że jak w życiu tak i w polityce nie koniecznie wdzięczną rolę odgrywa ten, kto kasztany wygarnia z ognia i to jeszcze lewicy, która nam przecie dosyć węgli na palce sypała.

Co do mnie, jużem dosyć jasno wyłożył mój sąd o koalicyi, a żem nie przesadził i wiernie rzecz przedstawił, zaraz dowód przytoczę. Spotkała mnie bowiem niemała satysfakcya, o której wprawdzie dotąd żadna gazeta nie pisała, ale właśnie dla tego *Gazeta Kościelna* wiedzieć powinna

Na posiedzeniu Koła polskiego we Wiedniu dnia 3. b. m. interpelował jeden z posłów duchownych p. ministra oświaty, czy to prawda, że w wiadomej mowie na bankiecie we Lwowie powiedział, że koalicya zawiązała się między innemi także przeciwko radykalizmowi religijnemu? J. E. Madejski oświadczył na to, że wprawdzie to powiedział, ale że nie miał przytem na myśli duchowieństwa w Galicyi, tylko duchowieństwo w innych krajach Austryi. Podobno nawet prosił interpelanta, aby publicznie to oświadczenie ogłosił.

Jeśli tak, to najpierw macie dowód, że na wiatr nie strzelam. Mało mnie to jednak pociesza, że duchowieństwo nasze w Galicyi zasłużyło sobie na pochwałę pana ministra, bo trochę nagany ze strony koalicyjnego rządu świadczyłoby może lepiej o naszej gorliwości. Natomiast nie dziwię się, że panom liberałom, którzy na duchowieństwo nałożyli pęta ustaw majowych, strasznie się nie podoba ten ożywiony ruch, jaki zapanował pomiędzy duchowieństwem katolickiem w Austryi. Przyszedłszy więc do władzy przez koalicyą, pragnęliby przedewszystkiem, żebyśmy siedzieli cicho: *post fornacem.* Ale musiałby chyba mieć na trzy łokcie grube bielmo na oczach, a trzy funty waty w uszach, ktoby nie widział i nie słyszał tego co się teraz w świecie dzieje i ktoby pragnął, aby duchowieństwo bezczynnie zakładało ręce. Laokoon ginie już we Francyi w śmiertelnych splotach społecznego węża, dlatego, że cofnął się do zakrystyi, odstrychnął się od społeczeństwa i stracił nań wszelki wpływ i znaczenie — a my mamy także tylko ograniczać się do *cura animarum* a zresztą nie mięszać się do niczego?

Podobno przedewszystkiem niemiłe są koalicyjnemu rządowi gazety, redagowane przez duchownych, a między tymi znowu głównie niemiły dr. Scheicher. Przyznaję, że forma i styl, jakiemi się posługuje ten redaktor, mianowicie w miesięczniku: *Monatsschrift für christliche Social-Reform,* nie mogą uchodzić za wzór dla kapłanów, a zresztą i konfiskatę miesięcznika za sobą już pociągały, ale świeżo mi jeszcze w pamięci i forma i styl, jakich używały pisma liberalne mianowicie przed 20 laty, pisząc o katolickiem duchowieństwie i najświętszych rzeczach. Ja nie powiadam, że przystoi kapłanowi oddawać pięknem za nadobne, ale wiem o tem, że i sam Zbawiciel nie wahał się wziąść powroza i smagać tych, którzy na chłostę zasłużyli. Nie wielu jeszcze takich, którzy nie za powróz, lecz za pióro chwycili — a już taki lament powstał w liberalnym obozie, że aż koalicya utworzyć się musiała, aby ten „radykalizm religijny" zwalczać złączonemi siłami?!

„Radykalizm religijny" — to doprawdy ciekawa nazwa i ja nie wiem co właściwie tworzy przeciwieństwo do niego? Przed trzema laty miał p. Madeyski wykład publiczny na sali rady miejskiej w Krakowie, na temat: „wrażenia z parlamentu" i pod koniec zaznaczył z zadowolnieniem, że przy ostatnich wyborach nie urosły liczebnie skrajne obozy t. j. skrajna lewica i „skrajny klerykalizm" Ta nazwa już mi się więcej podoba, bo wyraźniej myśl oznacza. Rzeczywiście tego „klerykalizmu" boją się w Galicyi nawet dobrzy katolicy i mówiono mi, że razu pewnego, na posiedzeniu komitetu wiecu katolickiego w Krakowie, jeden z gorliwych katolików dowodził, że wiec katolicki nie powinien mieć za cel obrony Watykanu i zakrystyi. Podobno komisarz biskupi chciał na takie *dictum* wyskoczyć ze skóry... Dobrze zrobił, że się wstrzymał, bo co sto lat Józefinizmu nasiało, tego jeden wiec katolicki ani jedna *Gazeta kościelna* nie potrafi wykorzenić i długo jeszcze będą nasi katolicy czynili różnicę pomiędzy moderantyzmem a radykalizmem religijnym. Ale czy ten upragniony moderantyzm zda się na co wobec wężów socyalnej rewolucyi, czy on zdolny będzie uratować społeczeństwo? *That is the question!* Ministerstwa przychodzą i idą. Zmieniają się często bardzo. A katolicyzm, któryby się chciał stósować do upodobania pp. ministrów, musiałby się zmieniać jak kameleon, ale jego wpływ, jego siła ożywcza, jego działanie na społeczeństwo byłoby żadne. Toć przecie politycy pierwszych wieków ery chrześcijańskiej uważali chrześcijaństwo za zgubny radykalizm i zwalczali je dlatego wszelkiemi środkami, ale niemniej przeto ten radykalizm religijny uratował społeczeństwo i reformę społeczną przeprowadził. Może więc i lepiej, że jest choć trochę w Austryi takich duchownych katolickich, którzy się koalicyjnemu rządowi nie podobają, niż żeby ich nie było wcale.

Nie tak dawno chowano we Wiedniu jednego z takich, który czasu swego miał odwagę być wszystkim niemiły. *Störefried* przezywano go powszechnie, bo mącił cmentarny pokój, jaki zalegał religijne stosunki w Austryi. Ale przyjaźni z Dominikaninem Guidi, który z Wiednia poszedł na kardynała, a potem arcybiskupa Bolonii, zawdzięczał to, że go Pius IX prałatem i protonotaryuszem mianował. Dzisiaj nazwisko jego wymieniają ze czcią wszyscy katolicy, nietylko w Austryi samej: był to Sebastyan Brunner. Czasy się zmieniły i duch powiał inny, ale społeczeństwu grozi dzisiaj większe niebezpieczeństwo, niż wtedy, gdy działał Brunner. Dzisiaj też więcej takich jak on potrzeba — choćby koalicyi mieli być nieprzyjemni.

---

†

Ś. p. ksiądz Ludwik Jurkowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Poznałem go w jesieni r. 1859. Ukończyłem właśnie niższe (wówczas) gimnazyum Franciszka Józefa, a zapisałem się do V. klasy gimnazyum II. we Lwowie. Ks. Jurkowski był tu katechetą i równocześnie, w zastępstwie niedomagającego wiecznie Ambrożego Janowskiego, spełniał funkcye dyrektorskie.

Jako katecheta imponował uczniom wykładami, które, jak później z własnego doświadczenia przekonałem się, musiał bardzo starannie przygotowywać, gdyż improwizacye nie mogłyby tak być praktyczne i zastosowane do pojęcia młodzieży, jak nauki, które z ust jego płynęły.

Miałem w gimnazyum Franciszka Józefa dobrych, zdolnych, kochanych katechetów; ks. Jurkowski tem się od nich różnił, że był więcej wymagającym. „Wykręcić się — jak mówią — sianem, to nie uchodziło. Żądał odpowiedzi ścisłych, a przedmiot dzielił w każdym semestrze na dwie partye, których trzeba się było dokładnie wyuczyć. To „zdawanie" większych partyi nie było jednak nigdy powodem do narzekania lub znienawidzenia religii, bo ks. Jurkowski umiał z rzeczy potrzebnych wybrać co najpotrzebniejsze i tem się zadawalniał, byleby miał dowód, że to, czego się młodzież nauczyła, stało się jej duchową własnością.

Aby wiara nasza była według Apostoła „służbą rozumną", pozwalał ś. p. Ludwik na zadawanie sobie pytań i z niewyczerpaną cierpliwością rozprawiał się z nami, usuwał wątpliwości, zbijał zarzuty, prostował błędne pojęcia. To też pod kierunkiem katechety w V. klasie rzecz o kościele zrozumieliśmy tak dobrze, że dogmatyka szczegółowa nie nastręczała nam żadnych trudności, i my, uczniowie ks. Jurkowskiego, choć tak samo na Martinie kształceni, jak nasi następcy w gimnazyum, nie możemy powiedzieć, co nieraz

ludzie z inteligencyi z upodobaniem powtarzają, iż stracili wiarę wtedy, gdy zaczęli uczyć się dogmatyki. Nas nie raziło to, że na dogmat nie widzieliśmy dowodu; nam wystarczało usłyszeć, że tezę sformułował i orzekł uroczyście Kościół; myśmy wiedzieli, że kwestya wierzenia lub niewierzenia zależy od tego, czy Kościół jest instytucyą Bożą lub nie. O boskim zaś początku Kościoła i jego nieomylności przekonała nas życzliwą ręką podana nauka — przy pomocy łaski Bożej, o którą katecheta z nami wespół do nieba kołatał. Nie interpelowaliśmy go wprawdzie w tym względzie, ale czuliśmy instynktownie, że ta rzecz jemu więcej jeszcze niż nam leżała na sercu.

W etyce ks. Jurkowski reprezentował umiarkowany rygoryzm, i dość często potępiał ostro to, co według zasad czystego probabilizmu jeszcze może być tolerowane. N. p. w sprawie tańców wyrażał się zupełnie tak samo, jak ogół kaznodziejów francuskich, mówię kaznodziejów, bo spowiednicy francuscy bywają łagodniejsi. Zdaje mi się, że ta surowość w zapatrywaniach na obowiązki życia była wynikiem wychowania.

S. p. Ludwik uczęszczał do szkół za rządów absolutnych, a wtedy, w okresie despotyzmu i biurokracyi, lękliwsze dusze niełatwo zapewne oswajały się z myślą, że Pan panów i Król królnjących mógł nadać poddanym swoim tak szeroką konstytucyę, jaką znajdujemy w Ewangelii, choćby ją nawet interpretowano w duchu rygorystycznym.

Ks. Jurkowski zanadto się przejął swą missyą, aby miał poprzestać na samem nauczaniu. On wychowywał młodzież. Wybryki nasze karcił niemiłosiernie a niezmordowanie, nie używał zaś ku temu środków dyscyplinarnych, lecz jędrnego, ciętego, stanowczego słowa. Wiedział, że na młodzież długie morały nie wywierają zbawiennego wpływu, więc uwagi swoje oblekał we formę bolesnego nieraz, a zawsze skutecznego żartu. Popularności nie szukał; uważał ją za zbytek, na który pozwolić sobie nie może szanujący się nauczyciel. Jemu wystarczało przekonanie, że wedle sił pracuje dla dobra młodzieży, od której nie można tego wyczekiwać, aby już w zaraniu życia wiedziała, co jej służy i na prawdziwy idzie pożytek. Ale cześć budził powszechną. Krytykowaliśmy innych profesorów; oceny nasze były tem zjadliwsze, im mniej dowarzone: o katechecie się nie mówiło; uważaliśmy go za pierwszą osobę w gronie: *prima sedes a nemine judicabatur*.

Będąc kapłanem głęboko pobożnym i gorącym czcicielem Maryi, ks. Jurkowski chciał to usposobienie przelać w uczniów. Działał w czasie, w którym praktyki nabożne z trudnością się przyjmowały i uchodziły za anachronizm, a jednak doprowadził do tego, że istniały w gimnazyum Żywe Róże, na które składała się znacznie większa część uczniów. Każdy odmawiał codziennie przypadającą na niego dziesiątkę Pozdrowienia Anielskiego, a jeden tylko, ile wiem, z kolegów, który dla innych był kamieniem obrazy i zgorszenia, w niedzielę dopiero, podczas mszy studenckiej, zwykł był uprzątać zaległości z całego tygodnia, odmawiając za jednym rozpędem siedm dziesiątek.

Toż samo corocznie ś. p. ks. Ludwik odprawiał z uczniami nowennę do św. Stanisława, w jednej z klas, w godzinie poszkolnej. Nie wszyscy z tego nabożeństwa korzystali, jak nie wszyscy wpisywali się do Żywej Róży, ale z tego powodu nie było między kolegami rozdwojenia, bo ks. Jurkowski miał wprawdzie upodobanie w tych ćwiczeniach dobrowolnych, nie przymuszał jednak do nich nikogo jakimkolwiek sposobem i wiedzieliśmy doskonale, że na cenzurę czy w obyczajach, czy w przedmiocie nie wpłynie udział w nadobowiązkowem nabożeństwie.

Baczną zwracał uwagę na zachowanie nasze przy pacierzu szkolnym i w czasie mszy studenckiej. Tej mszy nigdy sam nie odprawiał; uważał za swój obowiązek kontrolować młodzież i własnem czuwaniem przyzwyczajać ją do poszanowania miejsca świętego. A obejmował okiem cały kościół. Jak to robił, to był jego sekret, ale to zdarzało się regularnie, że ilekroć który z ruchliwszych i niespokojniejszych odwrócił oczy od książeczki i spojrzał za siebie, tylekroć trafił na karcący wzrok katechety.

Dyrekcya gimnazyum nastręczała ks. Jurkowskiemu poważne trudności. Oddano mu zarząd gimnazyum wtedy, gdy wyegzaltowany patryotyzm owładnął naszem społeczeństwem, a szczególnie zapanował nad wrażliwymi umysłami młodzieży. S. p. ks. Ludwik umiał zachować ten takt, który sprawił, że dyrektor nie uchybiając w niczem szlachetnym, choć wybujałym nad miarę uczuciom młodzieży, nie stracił też zaufania sfer rządowych, tyle pożądanego dla dobra zakładu.

Zostawszy kanonikiem (1865), ks. Jurkowski spełniał przydzielone sobie prace z tem głębokiem poczuciem obowiązku, które nie odstępowało go przez całe życie. Przedewszystkiem odznaczał się dobroczynnością.

Wiedział, że majątek kościelny to *patrimonium pauperum*, z którego beneficyat tyle może użyć na opędzenie osobistych wydatków, ile ich wymagają potrzeby stanu; reszta winna pójść na cele dobroczynne lub kościelne. Prowadził dokładne rachunki z dochodów i wydatków, a kto wyjątkowo miał sposobność, jak autor niniejszego szkicu, przejrzeć owe zapiski, tego w podziw mogła wprawić hojność jałmużn instytucyom publicznym i prywatnym osobom udzielanych, a dawanych bez rozgłosu, owszem w najgłębszej tajemnicy. Trafiało się, że nadużywano dobroci ś. p. Ludwika; niekiedy sam przekonywał się, że nadto był łatwowiernym, przykre jednak doświadczenia nie zdołały odstręczyć go od uczynków miłosierdzia. Unikał przezorności zbyt daleko posuniętej; trzymał się zasady św. Chryzostoma: „Nie wypytuj zbyt ciekawie ubogiego o przebieg jego życia, bo jest to obrzydliwy wyzysk, za jeden bochenek chleba kupować całą biografię“. (hom. XXI. in ep. ad Rom. n. 4).

O krewnych pamiętał, ale przestrzegał w tem owej miary, bez której nie ma cnoty. *Cognati juvandi sunt, non ditandi.* Tak mówił i tak czynił: tego siostrzeńca, którego najwięcej lubił, wychował na zacnego stolarza, biegłego w swoim zawodzie i nim rad się chlubił.

W ostatnich latach życia musiał poddawać się kosztownym kuracyom a przez wzgląd na swych ubogich żal mu było tych wydatków. Gdy mnie wspominał o prośbach, ustnie i pisemnie do niego zanoszonych, którym nie może zadość uczynić w równej mierze jak ongi, odpowiadałem niekiedy krótko: „nie dać“. Wtedy patrzył na mnie wielkiemi, zdziwionemi oczyma: on tych słów widocznie nie rozumiał: skoro kto do niego zwrócił się z zaufaniem, to zastanawiał się nad tem, skąd wziąć i ile dać, ale na myśl mu nie przyszło pytanie: czy dać?

Aby módz wiele świadczyć ubogim, trzeba było oszczędzać. Ks. Jurkowski celował w tej cnocie: równie daleki od skąpstwa, jak od rozrzutności, między temi dwiema ostatecznościami umiał znaleść drogę pośrednią, więc jedynie dobrą. Gdy jeszcze był katechetą, najbliższa rodzina wielce potrzebowała jego pomocy, liczyła na nią i nie zawiodła się. Nieboszczyk zajął wtedy skromne mieszkanie w klasztorze OO. Bernardynów lwowskich, odprawiał im msze funduszowe i z całej płacy rządowej tylko 300 zł. rocznie wydawał na siebie; reszta szła na wsparcia dla potrzebujących.

Przybywszy do V. klasy gimnazyalnej, na pierwszej lekcyi religii, ujrzałem ks. Jurkowskiego w ciemnozielonym surducie z wąskimi rękawami; w tym samym surducie egzaminował mnie przy maturze, a przez cały przeciąg czterech lat ta suknia, codziennie noszona, zawsze była porządna, bez plamki i kurzu.

Na stanowisku kanonika nie zmienił dawnego trybu życia. Nie palił, żadnego napoju gorącego nie znosił, w kollekcye żadne się nie bawił, w ogóle nie miał upodobań kosztownych. Gdy chodziło o własną osobę, poprzestawał na zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb i przed zrobieniem wydatku rozmyślał skrupulatnie, czy przypadkiem potrzeba nie jest urojoną. To już uważał za zbytek, iż wskutek podrożenia artykułów spożywczych 20 ct. wydawał na pieczeń cielęcą.

Doznawałem zawsze miłego uczucia i w duszy budziło się żywe wspomnienie dawnych czasów, lepszych bo prostszych, gdym wchodził do salonu mego niegdyś katechety a później kolegi i u prepozyta kapituły lwowskiej o. ł. widział ubożuchne mebelki, któreby na najlichszej plebanii nie uchodziły za wystawne, tutaj zaś, gwoli zaszanowania, staroświeckim obyczajem były otulone pokrowcami, co prawda, śnieżnej białości. Chcąc mieć koniecznie po ks. Jurkowskim jakąś pamiątkę charakterystyczną, nabyłem jego klęcznik: był to w spuściźnie nieboszczyka jedyny sprzęt, na którym utrwaliły się ślady gruntownego zużycia.

Że w tem oszczędzaniu mienia nie było nic a nic pociągu do grosza, lecz, że je podyktowała miłość ubogich, tego najlepszym dowodem ta okoliczność, iż ś. p. Ludwik żadnego nie zostawił majątku i przeżywszy 50 lat z górą w kapłaństwie zebrał wszystkiego 400 zł., które przeznaczył na koszta pogrzebu i pokrycie wydatków, wynikłych z ostatniej choroby.

Panu Bogu podobało się swego sługę doświadczać przez lat kilka przed śmiercią. Zaniewidział i dwakroć przebywał przykrą operacyę ze skutkiem częściowo tylko pomyślnym. Dwa lata temu złamał nogę i od tego czasu nigdy już naprawdę się nie podźwignął.

My cośmy z bliska patrzyli na ś. p. ks. Jurkowskiego i pojmowali, jak wielką pokusą do narzekania i niecierpliwości musiała być dla niego ta przymusowa bezczynność, do jakiej nie nawykł, cierpieliśmy za niego, bo on sam z dziwną pogodą i bez szemrania dźwigał brzemię kalectwa i z dziecięcą uległością korzył się przed wyrokami Bożymi.

Ostatnia choroba trwała wszystkiego tydzień. Czuł, że sił mu ubywa, przewidywał koniec ziemskiej pielgrzymki, załatwił się ze sprawami doczesnemi, a oczywiście, jak zawsze tak i u schyłku żywota, pamiętał o swojej duszy. Bez skargi znosił wszelkie cierpienia, a wszystkie siły zbierał, by się skupić w modlitwie.

Gdym w wigilią śmierci odwiedził chorego, zastałem tam poczciwego O. Klemensa Baudissa T. J., który stworzył sobie we Lwowie specyalność ułatwiania księżom hazardownej na drugi świat przeprawy. Wzruszony do głębi tem, co widział i słyszał u łoża boleści, O. Baudiss przy pożegnaniu szepnął mi na ucho: *sic moriuntur justi....*

Ks. Z. Lenkiewicz.

Z powodu praktyczno-socyalnego kursu.

Duchowieństwo a kwestya socyalna.

II. Na ten temat mówił dr. Pieper. Oto treść tej mowy:

W myśl encykliki Ojca św. z dnia 15 maja 1891 powołani są duchowni, świeccy i zakonni, by zajęli się sprawą klas pracujących. W tej wspaniałej pracy przypada duchowieństwu trojakie zadanie: powinno żywioły chrześcijańskie łączyć i wzmacniać; zwalczać przesadną socyalistów krytykę społecznych stosunków; wreszcie mają duchowni obowiązek w właściwem miejscu odsłaniać fałszywą naukę socyalistów. Polem działania być powinny towarzystwa katolickie, czasopisma, szkoła, duszpasterstwo. Bractwa kościelne nie mają być zaniedbywane dla towarzystw świeckich, gdyż to są ogniwa jednego łańcucha społecznej działalności. A więc zabrać się do założenia towarzystw terminatorów, czeladników, majstrów, kupców i kupczyków katolickich, robotników, sług, włościan, wszędzie tworzyć wydziały fachowe, opiekować się szkołą rzemiosł, zakładać bióra ludowe bezpłatne, wywiadowcze, by zasłonić od wyzysku sługi i innych pracowników pozostających bez miejsc, zorganizować opiekę prawną dla członków, ile możności bezpłatną, bo miliony traci lud pracujący z powodu swej nieporadności i wpada w ręce doradców pokątnych, wyzutych z poczucia ludzkości. Klejnotem drogim jest zaufanie, jakie ma lud do swych duchownych. Owóż zadaniem kleru jest, by to zaufanie zachował i strzegł go jak oka w głowie. Biada, gdy w chwilach walk stronniczych, kler opuszcza lud dla misy soczewicy lojalności, lub dla uzyskania względów możnych tego świata. Słusznie lub niesłusznie lud przypisuje znaczną część spowodowanej nędzy społecznej rządzącym sferom liberalnym, przeto ksiądz lojalny u ludu nie jest dobrze widziany. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć. Starajmy się zatem o dobre mienie klas pracujących, oświecajmy ich także w tem co służy do podniesienia ich własnych interesów, okażmy się także w potrzebie szczodrobliwymi, bo nic tak nie odwraca serc ludu od duchownego, jak obrzydliwe sknerstwo. Wystrzegajmy się, aby walka z socyalistami nie wyrodziła się w prześladowanie osobiste. Mnóstwo bowiem osób jest obałamuconych; choć się przyznają do nazwy socyalistów, nimi w gruncie nie są i wnet przejdą do naszego obozu, skoro zobaczą, że im wiele więcej dajemy, niż gorycz, którą ich karmią socyaliści.

W działaniu naszem rządźmy się temi zasadami: Jestcić źle na świecie, a nie będzie lepiej, aż ludzie się nie naprawią; wskażmy na rządy państwowe, którym oczy się już otwierają tak, iż zabierają się do naprawy złych stosunków. Państwo może na wielką skalę przeprowadzić zmianę wszelkich uciążliwości stanowych. Nie należy prowadzić walki na życie i śmierć z pracodawcami, jako wyzyskiwaczami, lecz zadaniem kleru jest pracowników otoczyć opieką, zrozumieć ich położenie, zachęcić do zgody z osobami, a na drogach legalnych dążyć do usunięcia źródła złego, którem jest najczęściej nieopatrzne prawodawstwo.

Co się tyczy zwalczania przesadnej krytyki urządzeń dzisiejszych społecznych, praktykowanej pismem i słowem przez socyalistów, powinniśmy ludowi skłonnemu do pesymizmu wyjaśnić, że tak źle znów nie ułożyły się stosunki, żeby aż żądać przewrotu ogólnego i państwa socyalnego. Reforma jest możliwą i konieczną, a wszystko przy dobrej woli monarchów i przedstawicieli ludu da się przeprowadzić. Każdy rozsądnem zachowaniem się swojem do tego może się przyłożyć. Zwalczymy przesadę socyalistów nie odczytem ciężko uczonym, lub na sposób kazania powiedzianym, lecz wypada na zebraniach rozbierać zagadnienia społeczne, nie unikać nawet prawem dozwolonej krytyki, wykazać w czem naprawa konieczna. Trzeba uzasadniać potrzebę i pożytek własności, instytutu małżeństwa. Z wykładami niech się łączą rozprawy, skrzynki do zapytań, a urozmaicą się zebrania i staną się potrzebą życia. Wywierajmy wpływ także na innych, którzy są po za towarzystwem; większa część pracodawców, urzędników, gdy ich wciągniem do zarządu lub na zebranie, przekona się, że ta szara masa, to nie hufiec nieprzyjacielski, lecz to ich współpracownicy z sercem gorącem i wierzącem.

Pisma ulotne treści ekonomicznej (o pijaństwie, oszczędności), walne zebrania, omawiające rzeczy ciekawe, zawodowe, oraz czasopisma, dobrze redagowane, wyśmienicie do zwalczenia fałszów socyalizmu się przyczyniają. Naszym obowiązkiem jest prasę *) chrześcijańsko-społeczną wszelkimi środkami utrzymywać.

*) Prelegent polecił „Arbeiter-Zeitung" i „Arbeiter" wychodzący w Monachium. Na okaz rozdano każdemu uczestnikowi po egz. „Gerechtigkeit", pismo wychodzące w Wiedniu 2 razy miesięcznie. Cena roczna 1 reński z przesyłką pocztową. Adres: Wien, VII. Schottenhofgasse nr. 3. Pismo niezbędne dla kleru jest: „Monatsschrift fur christliche Social-Reform" redaktor dr. Scheicher, nakład: Pressvereins-Druckerei w St.-Pölten. Cena 4 reńskie rocznie, wychodzi co miesiąc. Wreszcie pismo poświęcone sprawom rzemiosła: „Das christliche Handwerk", roczna cena z przesyłką pocztową 70 ct. Adres: Wien, Funfhaus, Tellgasse.

W szkole ma kapłan nowe pole działania w kierunku społecznym. Oczywiście bez wymówienia wyrazu socyalista — samym sumiennym wykładem, uzasadnieniem prawd podstawowych i wpojeniem w serca dziatek, — ubezpieczy je od przyszłych pokus. A zatem: 6 prawd, nauka cała o 10 przykazaniach Boskich, oto podwalina społeczna, a mianowicie 4, 6 i 7 przykazanie, wypada gruntownie wyłożyć. Dzieci szkolne łączmy w bractwa i z reguły otoczmy je opieką aż do 18 roku.

Kapłan jako duszpasterz ma sposobności dosyć mówić o Opatrzności boskiej, o wartości ubóstwa, o bogactwie i ubóstwie, o ich prawach i obowiązkach zarazem. W kościele wszyscy są w obec Boga równi; usunąć więc wszelkie praktyki, które socyalnie obrażają jako to: dzierżawienie miejsc w kościele, wyróżnianie przy konfesyonałach osób bogatych, trzymanie się taks I., II., III., przy czynnościach religijnych. Szorstkość i złe obchodzenie się z ludem nie odpowiada charakterowi kapłana. Mamy być apostołami ludu, okażmy też czynem to apostolstwo w ubiorze, w urządzeniu skromnem mieszkania. w powózkach, nie dawajmy zgorszenia wystawnemi ucztami właśnie w tych czasach, gdy jedni z głodu umierają, a drudzy nędzny wiodą żywot i gdy na wszystkich punktach wre walka stanowa. Jesteśmy apostołami ludu, ale też równocześnie pasterzami wszystkich w obrębie parafii. Ta uwaga wystarczy, żeby nie zrywać z żadnym stanem, nie przerzucać się wyłącznie na stronę jednego, boć wszystkich prowadzić mamy do Chrystusa. *Ł.*

CO ZROBIĆ?

W Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu i we Lwowie istnieje *Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych*, które w wymienionych miastach utrzymuje stałe wystawy obrazów i rzeźb, wyszłych z pod ręki polskich malarzy i rzeźbiarzy, przesyłając tak obrazy jak i rzeźby z jednej wystawy na inne. Towarzystwo to według ogłoszonego drukiem sprawozdania, miało dochodu w r. 1892 zł. 43.741, a w r. 1893 (jak podaje *Czas*) zł. 40.734. Rozporządza więc rocznie, jak na nasze stosunki, sumą bardzo znaczną. Możnaby się cieszyć z takiego stanu rzeczy, ale cóż, kiedy jest pewne wielkie *ale*, a mianowicie: Towarzystwo, a raczej jego Dyrekcya, w przyjmowaniu i wystawianiu obrazów na widok publiczny, nie kieruje się zasadami chrześcijańskiej moralności i roztropności, lecz wystawia obrazy, które nieraz w wysokim stopniu obrażają uczucia chrześcijańskie. I tak:

Pominąwszy, że w r. 1884 wystawiło ohydny obraz Makarta *Leda*, przeciw czemu podniósł głos *Przegląd powszechny* (Zeszyt XI. str. 328), wspomnę o ostatnich czasach. W r. 1892 wystawiony był na naczelnem miejscu, i to przez niezwykle długi czas, obraz Alchimowicza z napisem: *Milda, bogini miłości*, obraz w całem znaczeniu nieprzyzwoity. Pewnego razu będąc w sali wystawy, słyszałem jak jakiś niemłody pan dosyć głośno wypowiadał swe zdziwienie a nawet i oburzenie na Dyrekcyę, za wystawienie takiego obrazu. Pomiędzy innemi mówił on: „Co za korzyść moralna z wystawienia tego obrazu? Chyba ta, że młodziki, i to wobec obok stojących kobiet, robią rozmaite rozpustne uwagi“. Ciekawy byłem dowiedzieć się, kto to był ów pan, i dowiedziałem się, że to był pan Felicyan Szybalski, z Morawicy, dawny żołnierz, ozdobiony medalem za waleczność. Obraz ten posłany do Chicago, do Ameryki, nie został podobno, ze względu moralności, dopuszczony na wystawę, gdyż Amerykanie, ogłaszając warunki wystawy, zastrzegli, że nagości nie będą na nią dopuszczone.

W bieżącym roku malarz Sylweryusz Saski, wystawił dwa dosyć duże obrazy, do dzisiaj tam się znajdujące, jeden z napisem *W marzeniach*, a drugi *z kąpieli*. Jeden i drugi, jak *Milda* Alchimowicza, bezwstydne. W podobnym rodzaju jest malutki obrazek Pilichowskiego *Studyum*. Oddawna zaś stoi na wystawie *Kain* z gipsu, na którym ktoś w ostatnich czasach porobił ołówkiem dodatki.

Oprócz tej nieprzyzwoitości w wystawianiu nagości całych lub częściowych, których to ostatnich dzisiaj tutaj nie wytykam, jest jeszcze inna, to jest w wysokim stopniu niewłaściwe i oburzające sąsiedztwo obrazów i rzeźb.

W r. 1887 niektórzy panowie ofiarowali Z. Cieszkowskiemu figurkę bronzową, mającą wysokości mniej więcej około 80 centymetrów, zatytułowaną *Po kąpieli*, a przedstawiającą młodą kobietę, bez jakiejkolwiek osłony, zaplatającą sobie warkocz. Na podstawie wypisano: *Organizatorowi pierwszej wystawy sztuki polskiej w Krakowie 1887 r., Zygmuntowi Cieszkowskiemu, przyjacielе. (Fecit L. Wojtowicz)*. Figurka ta, którą obdarowany, nie chcąc sobie zapewne oszpecić mieszkania, pozostawił na wystawie, od dawna stoi w pierwszej izbie wystawowej. Przed paru miesiącami, ktoś z Zarządu Wystawy, rozmieszczający obrazy i rzeźby, miał taki głupi koncept, iż tuż przy niej, o kilkanaście centymetrów, ustawił rzeźbę Tadeusza Błotnickiego, przedstawiającą *Najświętszą Dziewicę*.

Rzeźbiarz Zawiejski wystawił w ostatnich miesiącach kilka rzeźb z białego marmuru i odlewów z bronzu. Pomiędzy innemi wystawił głowę *Madonny*, i głowę św. Antonina, arcybiskupa florenckiego. Głowy te umieszczone były na podstawach słupowych takiej wysokości, że stojący przed niemi, miał je prawie na poziomie swoich oczów. Cóż, kiedy do tych słupów cokolwiek niżej przytwierdzono podstawki, a na jednej i drugiej umieszczono *Amorków* i to w nieprzyzwoity sposób rozwalonych.

Pomijam inne rzeźby i obrazy, które swoim realizmem bezwątpienia nie przyczyniają się do podniesienia człowieka, lecz go poniżą; gdyż, co najmniej, wychodzi się z wystawy nie z tem uczuciem z jakiemby się wyjść chciało i powinno; ale zwrócę jeszcze uwagę na dwie inne niewłaściwości, a mianowicie: dlaczego Zarząd Towarzystwa od jakiegoś czasu, chociaż kiedy niekiedy, nie daje na premie obrazów treści religijnej, a daje nieraz obrazy bez znaczenia, jak n. p. obraz zatytułowany *Spotkanie*? Jeżeli są premie dwojakie, to jest inne dla osób zamieszkałych pod caratem, a inne dla osób mieszkających po za państwem knuta, to czyżby, czasem chociaż, nie mogły być premie dwojakie, z których jedne mogłyby być religijne. Powiadają, że u nas nie ma malarstwa religijnego; a jakże ono się rozwinie, skoro takie nawet *Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych* nie daje mu poparcia i zachęty?

Upadło *Towarzystwo św. Łukasza*, założone w Krakowie, a mające na celu podniesienie malarstwa religijnego, bo nie miało środków pieniężnych. Czyżby *Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych*, mające potemu środki pieniężne, nie mogło spełnić tego zadania? A gdyby tak ci 402 księży zamiast do *Towarzystwa sztuk pięknych* zapisało się do *Towarzystwa św. Łukasza?*

Dlaczego od jakiegoś czasu, Dyrekcya tegoż Towarzystwa, w niedziele i święta, w godzinach południowych, kiedy jest w kościołach uroczyste nabożeństwo, urządza swą uroczystość zakończenia roku artystyczno-wystawowego; zakończenie, zasadzające się na zebraniu licznej publiczności, wobec której ogłasza się sprawozdanie za rok ubiegły i odbywa rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków, a co zajmuje kilka godzin czasu. (Zobacz *Czas*, nr. 59, z dnia 14 marca 1894 r.) Zakończenie roku 1893 odbyło się w niedzielę, d. 18 marca br.; zakończenie zaś roku 1892, odbyło się d. 25 marca, 1893 r. w uroczyste święto Zwiastowania N. Maryi Panny. Czy to nie jest pogwałceniem święta i odrywaniem ludzi od nabożeństwa, które się zwykle kończy około godziny pierwszej z południa? Jakkolwiek uroczystość wystawowa zapowiedziana jest na godzinę 12 w południe, to już na parę godzin przedtem jest wielki ruch na wystawie.

Jak się okazuje ze sprawozdania ogłoszonego drukiem: *Sprawozdanie dyrekcyi zjednoczonego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie z czynności za rok 1892*, (za rok

1893 dotąd sprawozdanie takie nie wyszło), Rok XXXVIII. Drukarnia *Czasu* 1893. in 4-o str. 103, do tego Towarzystwa należy księży 402, wyraźnie czterysta dwóch, rozmaitych stanowisk i godności, wymienionych z imienia i nazwiska; a nawet są zakonnicy i całe klasztory, jak np. Kapucynów, Bernardynów, Franciszkanów, Dominikanów i Bonifratrów; nadto trzynastu księży pełni obowiązki agentów. Wobec tego powstaje następująca wątpliwość:

Czy wobec takiego postępowania Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych, mogą księża ze spokojnem sumieniem należeć do tegoż towarzystwa, i wspierać je pieniądzmi kościelnymi, a nieraz i wyżebranymi, jak np. przez zakonników?

Raczy Szanowna Redakcya *Gazety kościelnej* tak niniejsze pismo, jak i swą łaskawą odpowiedź ogłosić.

N. N.

Odpowiedź Redakcyi dla braku miejsca musimy odłożyć **do następnego Nru.** *(P. R.)*

Lwowski wiec
w sprawie święcenia niedzieli

i głównych świąt odbył się zeszłej niedzieli, w wielkiej sali ratuszowej. Zgromadziło się około 400 osób, ze wszystkich warstw społeczeństwa. Wiec zagaił prof. uniwersytetu dr. Tadeusz Pilat, przypominając, że sprawę święcenia niedzieli i świąt poruszono na przeszłorocznym wiecu katolickim w Krakowie. We Lwowie bezpośrednią inicyatywę dało grono kupców i młodzieży handlowej, tudzież bractwo N. P. Maryi, Królowej korony polskiej. Wybrany przewodniczącym, udzielił dr. Pilat głosu profesorowi uniwersytetu dr. Augustowi Balasitsowi, który imieniem komitetu urządzającego wiec w pięknej przemowie przedstawił i umotywował następujące rezolucye:

I. Ma być dokonana zmiana §. 75, ustawy przemysłowej w tym kierunku: A) aby nie było wolno zatrudniać pomocników handlowych, tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i w najgłówniejsze święta chrześcijańskie, które oznaczy polityczna władza krajowa. Wyjątkowo może być dla pewnych gałęzi handlu dozwolona praca i sprzedaż w owe dni na czas co najwyżej czterogodzinny; B) aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedziele i święta władza miejscowa oznaczyła godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe.

II. Zgromadzenie oświadcza się za ograniczeniem, jak najdalej idącem, pracy niedzielnej i świątecznej w urzędach i biurach.

III. Pracodawcy i przełożeni powinni ułatwiać swoim podwładnym dopełnienie obowiązku religijnego słuchania mszy św.

IV. Młodzież chrześcijańska, uczęszczająca do szkół niedzielnych, powinna być ze szkoły prowadzoną do kościoła na mszę św.

V. Społeczeństwo samo powinno dążyć do tego, aby święcenie niedzieli i świąt chrześcijańskich było istotnem, co się w części przez to osiągnie, gdy ustaną zakupna w dni świąteczne.

VI. Wzywa się prezydyum wiecu, aby poczyniło stosowne kroki w celu wykonania niniejszych uchwał.

Po przemówieniu referenta zabierali głos pp. Stanisław Markiewicz, prof. dr. Till, p. Żelaszkiewicz (dawniej robotnik kamieniarski, obecnie dyrektor kasy chorych robotników budowlanych), Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. dr. Żuliński, pp. Jaworski, Sembratowicz, Lisiewicz, Gubrynowicz i ks. Bobrowicz.

Rezolucye powyższe przyjęto jednogłośnie bez zmiany.

Od jednego z uczestników wiecu otrzymujemy następujące uwagi:

Wiec, który się odbył tej niedzieli we Lwowie, nadzwyczaj był interesujący, i przedstawia momenta głębsze, niż się na razie zdawać mogło. Najprzód nie był on urządzony w ten sposób, jak wszystkie u nas wiece ludowe lub socyalistyczne, które są z góry ukartowaną komedyą i nie dopuszczają ludzi innych lub przeciwnych opinii, a gdyby się ktoś i przedostał i chciał głos zabrać, zupełnie go zagłuszą. Na ten wiec „chrześcijański“ przybyli i socyaliści, a sądząc z głośnych oklasków, jakie zbierali, i z chwilowych hałasów, jakich stali się powodem, przybyli dość licznie. I to, powiedzmy od razu, daje większą daleko wagę jednomyślnej ostatecznej uchwale rezolucyi wiecu.

Na tem tle chrześcijańskiem, w ogólnym nastroju, od tak zwanych ludowych zebrań zupełnie różnym, nadzwyczaj wyraźnie okazał się cały charakter przemówień socyalistycznych. A było ich właściwie tylko dwa, robotnika p. Żelaszkiewicza, który wypowiedział głośno, że jest socyalistą, i młodego pomocnika handlowego p. Jaworskiego, który wspominał z oburzeniem, że go za socyalistę miano, gdy on nim jako żywo nie jest. Obie te mowy jednak, choć nadzwyczaj różne metodą, ale zręczne i okazujące głęboką znajomość tej publiczności, dla której były powiedziane, mają i głębsze jeszcze wspólne cechy. Bo najprzód obie tendencyą swoją zupełnie nie odnosiły się do rzeczy, i obaj mówcy nie mieli na celu popierania rezolucyi lub im oponowania, ale obaj całe swoje usiłowania skierowali do tego, żeby jeżeli można, wydrzeć akcyę z ręki tych, którzy ją podjęli, a przynajmniej ich dobrą wolę podać w wątpliwość, i by przywłaszczywszy sobie tę akcyę, widocznie bardzo popularną, postawić ją na swoim niechrześcijańskim gruncie. U obu więc mowców było to samo zuchwałe i cyniczne rzucanie się na wszelką powagę, to samo wstrętne tykanie osobistości, i jako środek agitacyjny, to samo usiłowanie obudzenia goryczy i nienawiści w tych, których brali w obronę. Obie mowy i tylko one były sykiem nienawiści w niedzielnem zebraniu, a jest rzeczą pewną, że ostateczną, zasadniczą różnicą działania chrześcijańskiego i socyalistycznego jest ta, iż pierwsza stara się obudzić miłość, stara się o przeprowadzenie każdej sprawy łagodne, spokojne i trwałe, druga obudza nienawiść, i chce przeprowadzić wszystko przewrotem i gwałtem i dlatego nic trwałego stworzyć nie może, oprócz chyba trwałości nieszczęścia i cierpienia, despotyzmu i niewoli. Temperament obu mowców jednak bardzo był różny. Robotnik apelował do organizacyi robotniczej i do siły, i skończył tem, że robotnikom wszystko jedno, co wiec uchwali i co rząd zrobi, bo oni sobie sami dadzą radę. A w takim razie po co głos zabrał? Oto na to jedynie, aby adeptów swoich jakich ma wśród robotników, a w których zapewne widzi daleko więcej jeszcze uczciwości i chrześcijańskiego gruntu, niżby tego pragnął, wyratować od „pokusy“ którą mógł im wiec przedstawiać. Jako rzecznik swojej partyi bał się widocznie, aby nie poszli „na lep“ klas dostatnich, i nie uwierzyli w ich szczerą chęć zajęcia się sprawą robotników. Z tąd obok podania w wątpliwość szczerej chęci organizatorów wiecu, taka

gwałtowna a jaskrawo niesłuszna napaść na Metropolitów, nadzwyczaj zręcznie w rzeczy, a zuchwale, gwałtownie i nieprzyzwoicie w formie wypowiedziana.

Widocznie znany mu jest ten ustęp Pisma św., gdy arcyfaryzeusz Kaifasz rozdziera szatę swoją, i woła: „zbluźnił“, a potem zapytuje: „co wam się zda?“, bo w parodyi tę scenę powtórzył. A pragnąłby był usłyszeć: „winien jest śmierci“, aby na grobie władzy kościelnej mógł on sam i jemu podobni nad sercami robotników panować. „Wykwintny“ zaś reprezentant młodzieży handlowej, której inicyatywa w kwestyi święcenia niedzieli wielokrotnie z poważnej strony była podniesiona, także nie wiedział dla czego głos zabierał, jeżeli nie na to, iż przeląkł się o adeptów swoich, którzy także mogliby pójść „na lep“ swych przełożonych kupców, żyć z nimi poczciwie i zgodnie, a przez to wymknąć się z pod jego ręki. Więc ztąd napaść na kupców, imienna, zjadliwa, nieprzyzwoita, ale układna i zręczna. Co tego pana z żydami łączy, czy tylko miłość, czy i pochodzenie, nie wiemy, ale w całem wystąpieniu jego było coś semicko-aroganckiego i coś lisiego zarazem. Bawił i śmieszył, słowami i gestem, i wywoływał zadowolenie i oklaski nietylko „u swoich“ ale u wszystkich niepoględnych, a zmylonych pozorami słuszności sprawy, którą poruszał. Powołał się nawet, w przeciwieństwie do poprzedniego mowcy, z wielkiem niby uszanowaniem, na powagę ks. Arcybiskupa ormiańskiego. *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?* Jest to typ tak ciekawy, że każdego interesować musi jako typ, i nie wątpimy, że przy tym talencie scenicznym, i tej zręczności z jaką daje sobie pozory gorliwych o dobrą sprawę zabiegów, musi mieć wielki mir między niedoświadczoną młodzieżą handlową, na niemałą jej szkodę. Robotnik w każdym razie był lojalniejszy, i z dwojga złego wolimy już brutalną jego szczerość, niż pod układną powierzchownością ukryty jad kupczyka.

Pouczające bardzo, a zarazem i bardzo przykre było zachowanie się uczestników wiecu wobec tych mów. Oni z pewnością w niezmiernej większości przyszli jako chrześcijanie i zwolennicy chrześcijańskiego charakteru wiecu, a jednak oklaskiwali daleko więcej mowców socyalistycznych, niż swoich. Dla czego? Oto najprzód dla tego, że w ogóle muszą mieć jeszcze wiele wyobrażeń mglistych i chwiejnych w socyalnej kwestyi, powtóre, dla tego, że każdy słowianin lubi się śmiać i bawić, ale po trzecie, i daleko bardziej, dla tego, że w społeczeństwie naszego miasta jest jeszcze małostkowy duch napaści na jednostki i robienia innym na złość, a im to jest zuchwalsze tem bardziej się podoba, tem więcej uchodzi za „cywilną odwagę“, dla tego może właśnie, że prawdziwej cywilnej odwagi tak mało. Z pewnością dużo niedoświadczonych dziwowało się śmiałości, z jaką napadał p. Żelaszkiewicz na Metropolitów. Ale on przecież doskonale wiedział, że mu się za to nic nie stanie. A nawet jeżeliby był ukarany, i znowu zamknięty „na 30 dni“, to jeszcze zysk dla niego, bo mógłby się tem swojem „męczeństwem“ na najbliższem „ludowem“ zebraniu pochwalić. Ta niedojrzałość naszego społeczeństwa w jego uczciwej części, która jest z pewnością w niezmiernej większości w mieście, tak jak była na wiecu, to objaw, który się musi skończyć. Przebieg tego wiecu wystarcza, aby nas przekonać, że trzeba nam koniecznie zorganizować się i poczuć w sile, by nietylko się nie dać ale i zwyciężyć. Trzeba nam wytworzyć nowych szermierzy języka, wiecowych mowców, którzyby na rąbane zarzuty wygadanych socyalistów odpowiadali także „od siekiery“, cięcie, a dowcipnie, tak, żeby nie tylko słuszność, ale i ci, co się śmieją byli po naszej stronie. Po mowie socyalisty, odpowiedzią mglistą a górną p. Wojciecha Dzieduszyckiego nikt się nie rozgrzał.

W warunkach zaś, w których wiec się odbył, rezultat jego rzeczywiście świetny jest, choć może niejeden z przykrem zań wychodził uczuciem. Uczucie to z ubocznych płynęło powodów, rzecz główna została w całej pełni osiągnięta i to powinno być nam pociechą, i dodać otuchy, tem bardziej, że „borba“ i uniemożliwienie uchwał przez garstkę krzykaczy nie było bynajmniej wykluczone. Zważmy tylko zupełny brak organizacyi pośród nas, a zarazem skłonność u ogółu brania zawsze strony tego, któremu prezes, choćby najsłuszniej, głos odbiera. I była chwila, że ta „borba“ była już w powietrzu, a jednak nie wybuchła. W pierwszym rzędzie zasługa tu p. Pilata, który znakomicie prezydował, i cierpliwością swoją, do ostatecznych posuniętą granic, i u prezydującego nadzwyczaj cenną zupełną beznamiętnością zapanował nad zebraniem, i w ten sposób ostatecznie do jednomyślnych doprowadził uchwał. Wiem, że niektórzy chcieliby byli większej ze strony jego energii, a przy niektórych wyrażeniach socyalistów i we mnie krew kipiała. Wiem także że można było socyalistów zupełnie na salę nie puścić, ale droga, przez komitet wiecu i przez prezesa obrana, była lojalniejsza i roztropniejsza, i do pełniejszego zawiodła zwycięstwa. Większą energię w prowadzeniu obrad zachowajmy na ten czas, gdy już zorganizowani będziemy i dojrzalsi i bardziej skupieni, a mniej skłonni do brania, niby szlachetnie a w gruncie niemądrze, strony przeciwników naszych, i do bezmyślnego, lub lekkomyślnego ich oklaskiwania.

Odezwa.

W myśl ślubów króla Jana Kazimierza, a na mocy breve Ojca św. Leona XIII. z dnia 18 kwietnia 1890 roku, mamy obchodzić, w pierwszą niedzielę maja tj. 6. przyszłego miesiąca, uroczystość Najśw. Panny Maryi, jako Królowej korony Polskiej.

Arcybractwo N. P. M. Król. kor. Pol., którego zadaniem jest dążyć do całkowitego zadośćuczynienia pomienionym ślubom, ośmiela się przypomnieć rodakom „ten dzień“, który ojcowie nasi „corocznie jako święty i uroczysty na wieki obchodzić“ poprzysięgli.

Co i gdzie przedsiębraćby należało, ażeby „dzień ten“, rzeczywiście, był „świętym i uroczystym“ przesądzać nie chcemy.

Wierni synowie kościoła i narodu, wsparci radą i zezwoleniem przewielebnego duchowieństwa, sami najlepiej wiedzieć będą, co i gdzie uczynić mogą i powinni.

Ze swej strony ośmielamy się tylko upraszać, naprzód, by w „dniu tym“, bez względu na to co publicznie da się dokonać, na całym obszarze ziem polskich, lub gdziekolwiek tylko los rodaków zagnał, każdy z nas do swych codziennych pacierzy pamiętał dołączyć podniosłą a odwieczną inwokacyę kościoła: „*Królowo korony Polskiej, módl się za nami*“.

W modlitwie tej, na intencyę Ojczyzny, która oby odtąd stała się codzienną, złączmy się wszyscy, od dziecka, co na łonie matki uczy się dopiero pacierza, do starca, który już tylko westchnieniem do Boga Ojczyźnie służyć może. Złączmy się wszyscy, bez względu na kordony i przestrzenie, jakie nas dzielą, boć i tam nawet, gdzie największy

ucisk panuje, tego westchnienia zabronić nam nikt nie jest w stanie *).

Powtóre upraszamy, by „wszędzie, gdzie to tylko możebne, spieszono z datkami groszowemi na rzecz okna wotywnego, które ma być wzniesione w katedrze lwowskiej, ku czci N. P. Maryi jako Królowej korony Polskiej, a na znak widomy, że cały naród nasz pragnie „dopełnić poprzysiężonych ślubów“, których przewodnią myślą: poprawienie doli ludu i klas pracujących oraz podniesienie ducha religijnego w narodzie.

Czy i gdzie, w dniu uroczystości, dałoby się zapoczątkować, w myśl powyższych zadań „Bractwo N. P. Kr. kor. Polsk.“ lub którekolwiek z dzieł jego jak: opieka nad terminatorami, wyrobnikami, sługami itp., zostawiamy to uznaniu rodaków, a przedewszystkiem Przewielebnego Duchowieństwa. Poważamy się tylko przypomnieć, że Bractwo to, jako zgodne z społeczno-religijnym programem, wytyczonym przez Ojca św. **), gorąco zaleconem było przez zeszłoroczny wiec katolicki w Krakowie, a zostaje pod protektoratem Najprzew. Arcybiskupów, wszystkich trzech obrządków, oraz J. E. Księcia Kardynała.

We Lwowie, 15 kwietnia 1894.

Zarząd Arcybractwa N. P. M. Król. kor Polsk.

Edward Jędrzejowicz, Promotor. *Prof. Lityński*, sekretarz.

Zezwolenie na zbieranie ofiar, na rzecz okna wotywnego, podczas uroczystej Sumy w dniu 6 maja jako w uroczystość N. P. M. Król. kor. Polsk. lub w innym wybranym dniu tegorocznych majowych nabożeństw, ze strony przew. Ordynaryatu lwow. już eśmy otrzymali.

Wszelkie sumy zebrane upraszamy przesyłać wprost pod adresem skarbnika Arcybractwa W. p. Stanisława Markiewicza, radnego miasta, Lwów, Rynek, lub za pośrednictwem Redakcyi *Gazety kościelnej*.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Na międzynarodowym kongresie lekarskim zaszedł interesujący epizod, o którym pisze sprawozdawca *Germanii:* Na trwałą wzmiankę zasłużył mowca, który pozdrawiając kongres w imieniu Hiszpanii i jej rządu wzniósł entuzyastyczny okrzyk na cześć Leona XIII., jako zwierzchnika owego Kościoła, który był zawsze przyjacielem i opiekunem sztuki i umiejętności, owego Kościoła, któremu Hiszpania budowała ołtarze“. Temu wyrazowi głębokiej religijności wtórowali zgromadzeni lekarze, oboje krolestwo, minister i inni pełnem czci milczeniem; gdy mowca skończył, obdarzyli go rzęsistymi oklaskami. Ileż to razy katoliccy mężowie mają sposobność zamanifestować się na rzecz świętej religii, ale nie korzystają z niej, bo bojaźń ludzka paraliżuje im języki!

Galicya. Tarnów. (*Wniosek dekanatu radłowskiego. — Rekolekcye ludowe w Siedliskach i Czarnej. — Rocznica konsekracyi J. E. ks. Biskupa*).

Kapłani dekanatu radłowskiego na kongregacyi roku zeszłego, pomiędzy innymi, postawili następujący wniosek: Ponieważ z nadwiślańskich stron bardzo wielu wychodzi rokrocznie na całe lato dla zarobku do Saksonii i innych krajów protestanckich, gdzie po największej części pozbawieni są obsługi duchownej, zgromadzeni wyrażają życzenie, aby władza duchowna obmyśliła jakiś środek na zaradzenie temu niedostatkowi, np. przez wysłanie misyonarza w te okolice. — Konsystorz biskupi tarnowski uznaje ważność tego wniosku, ale sam załatwić go pomyślnie nie potrafi, bo pierwsza trudność zachodzi w wyszukaniu takiego kapłana, któryby chciał i mógł podjąć się tej misyi, powtóre stanowi także pewną trudność znalezienie funduszów, w jakieby należało zaopatrzyć wspomnianego misyonarza. Z tego powodu oddaje się tę sprawę pod uwagę szerszych kół czytelników *Gazety kościelnej*. Możeby dała się pewna część z owych 3000 zł., które sejm uchwalił na urządzenie misyi ludowych, przeznaczyć na ratowanie wiary i moralności ludu polskiego z Galicyi, zapędzonego niedostatkiem w kraj cudzoziemski, przez protestantów zamieszkany. Zresztą słyszeliśmy, że pewna kongregacya zakonna w naszym kraju wysyła tam od czasu do czasu z pośród siebie gorliwego misyonarza, władającego polskim językiem.

Tymczasem w dyecezyi tarnowskiej, według planu z góry ułożonego, odbywają się w różnych parafiach rekolekcye ludowe prawie bez przerwy. Z końcem marca a początkiem kwietnia pracowali niezmordowani OO. Redemptoryści w dwóch parafiach, w Siedliskach i Czarnej. W pierwszej miejscowości przy pomocy kapłanów sąsiednich wyspowiadano 2300 osób, z których do bractw pobożnych zapisało się 250; w drugiem miejscu, t. j. w Czarnej, odbyła się renowacya z najlepszym skutkiem. Słowa O. Łubieńskiego kruszyły najtwardsze serca. Do św. Sakramentów przystąpiło 3100 osób. Prócz księży z dekanatu ropczyckiego wytrwale dopomagali w słuchaniu spowiedzi OO. Kapucyni z Sędziszowa.

W dniu 16 kwietnia, jako w rocznicę konsekracyi, składał kler tarnowski, po uroczystem w katedrze nabożeństwie, życzenia i hołd swojemu Arcypasterzowi. Na przemowę prepozyta kapituły odpowiedział J. Eks. ks. Biskup wychodząc z tekstu: *Sacerdotes tui induant justitiam* i wykazując jak ta *justitia* czyli w ogóle cnota, a przedewszystkiem miłość wzajemna jest nieodzowną kapłanom, by według myśli i woli Zbawiciela mogli być światłością dla świata i solą ziemi, jaśnieć, ogrzewać drugich i chronić od zepsucia.

Austrya. Wiedeń. (*Konferencye biskupów. — Deklaracya katolickiego zwiazku nauczycieli*).

Konferencye biskupów zakończyły się 16 bm.; brali w nich udział kardynałowie Schönborn z Pragi, Gruscha z Wiednia, Kopp z Wrocławia; książęta arcybiskupi: Haller z Salzburga, Zorn z Gorycyi, Rajcevic z Zadaru, Kohn z Ołomuńca; arcybiskup Sembratowicz ze Lwowa; książęta biskupi: Kahn z Gurk, Schuster z Seckau, Napotnik z Lawantu, Missia z Lublany, Valussi z Trydentu; biskupi: Doppelbauer z Lincu, Flapp z Parenzo, Nakić ze Splitu, Marcelic z Kotaru, Schoebel z Litomierzyc, Brynych z Królowegogrodźca, Rziha z Budziejowic, Bauer z Berna, Solecki z Przemyśla (także w zastępstwie ks. arcybiskupów lwowskich obrz. rz. i orm. kat.), Rössler ze St. Pölten, biskup polowy Belopotoczky, nowo mianowany biskup z Veglii. Na otwarcie konferencyi dnia 2 bm. nadesłał sekretarz stanu, kardynał Rampolla następujący telegram: „Jego Świątobliwość przesyła zgromadzeniu biskupów austryackich i każdemu z nich w gorącej miłości uproszone błogosławieństwo apostolskie i błaga Boga, aby im łaskawie udzielił pomocy i pobłogosławił ich wspólne narady i uchwały obfitym plonem“. Mszę *de Spiritu Sancto* celebrował kardynał Gruscha w tumie św. Szczepana. Na obiad, który Jego Eminencya dał dla książąt kościoła, przybył nuncyusz Agliardi z członkami nuncyatury. Cesarz przyjął członków konferencyi dn. 9 bm. na osobnej audyencyi. Biskupi przybyli o godzinie $11^{1}/_{2}$ przed południem; kardynałom oddawała straż honory wojskowe. Kardynał Schönborn, jako przewodniczący konferencyi miał przemowę do Najjaśniejszego Pana, który łaskawie odpowiedział. Następnie rozmawiał cesarz z każdym z biskupów. Wieczorem odbył się dla nich obiad dworski. Ściślejszy komitet konferencyi obraduje jeszcze.

Oświadczenie katolickiego związku nauczycielskiego. Członkowie zarządu katolickiego związku nauczycielskiego wypowiedzieli najżywsze ubolewanie z powodu ogłoszonych w numerach 11 i 14 gazety *Oesterreichische Schulzeitung* zapatrywań, wrogich kościołowi katolickiemu w ogóle a szczególniej moralno-religijnemu wychowaniu młodzieży i zastrzegli się

*) Ojciec św. Leon XIII., za każdorazowe odmówienie „N. P. M. Król. kor. Polskiej, módl się za nami“, udzielił 25 dni odpustu.

**) W Encyklice *Rerum novarum*.

uroczyście przeciw zmyślonej a złośliwej insynuacyi, jakoby członkom katolickiego związku nauczycielskiego nie dostawało miłości ojczyzny i przywiązania do dynastyi. W piśmie tem czytamy: „Jako wierni katolicy żywimy i uprawiamy cnotę patryotyzmu jako święty obowiązek sumienia, staraliśmy się zawsze i starać będziemy w przyszłości, jako prawdziwie katoliccy nauczyciele, utwierdzać tę cnotę głęboko i trwale w sercach powierzonej nam młodzieży. Uznajemy wszystkie prawnie istniejące ustawy państwa i stosować się będziemy do nich wiernie, jak katolikom przystoi; zastrzegamy się przeciw równie kłamliwemu jak nienawistnemu zarzutowi ogłupiania ludzi itp. Podżegania naszych przeciwników odkryły ich przyłbicę i są jednym więcej powodem po temu, aby wszyscy nauczyciele austryaccy, myślący jeszcze po katolicku, zerwali ze swymi dotychczasowymi przywódcami i przyłączyli się do katolickiego związku nauczycielskiego".

Węgry. W pierwszych dniach bm. urządzili sobie węgierscy kalwini okręgowe zebranie religijne w Stuhlweissenburgu. Przewodniczący zebrania Koloman Tisza, poświęcając na wstępie wspomnienie pamięci Kossutha, wniósł by dla zamanifestowania boleści i żałoby, śmiercią Kossutha wywołanej, uczynić o niej wzmiankę w protokole. W czasie uczty, która się następnie odbyła, wygłosił Karol Eötvös godny uwagi toast z którego się pokazuje, że wrogowie katolicyzmu uważają chwilę obecną za czas sposobny, by zażądać jawnie i stanowczo tego, o czem dotychczas w zaufaniu tylko i po cichu rozprawiali, mianowicie sekularyzacyi dóbr kościoła katolickiego i ich rozdziału pomiędzy wszystkie wyznania w kraju. Eötvös powiedział: „We Węgrzech dzieje się dotychczas wszystko na opak. Podczas gdy inne wyznania otrzymują od państwa na cele swoje miliony, to Reformowani (kalwini) dostają same okruchy. Tak niemądre stosunki nadal istnieć nie powinny. Już na najbliższem zebraniu okręgowem wniosę prawdopodobnie odpowiedni projekt w tym kierunku. Protestanci sascy, grecko-oryentalni i greko-katolicy dostają miliony, katolicy posiadają 600-milionowy majątek a stanowiący rdzeń państwa, Reformowani nic nie dostają, chociaż bez nich zgoła nie byłoby państwa węgierskiego (?!). Art. 20 prawa z r. 1848 o równouprawnieniu wyznań powinien mieć zastosowanie i w sprawach materyalnych. My nie damy tej idei zaginąć. Musimy to już raz stanowczo i otwarcie wypowiedzieć". — Jeżeli się zważy, że przytoczone słowa padły z ust człowieka, który w obecnej kościelno-politycznej kampanii stoi obok Wekerlego jako towarzysz broni i względem którego Wekerle, dzisiaj jeszcze nie znane, ale łatwe do odgadnienia, ma zobowiązania — to każdego myślącego katolika groza przejąć musi na myśl niedalekiej już może przyszłości, jaka Kościołowi na Węgrzech zagraża. Wtedy jednak skończy się zbyt długo trwający okres zgniłego spokoju a nastanie czas, oddawna upragniony, mężnego działania.

— Arcybiskup z Erlau i biskup ze Spiżu byli 12 b. m. przedmiotem szczególnych owacyi w sejmie węgierskim, ponieważ uznali, że z obowiązkami względem Papieża i Panującego da się pogodzić oddanie czci ich największemu i nieprzejednanemu wrogowi. Owacyę tę spowodował poseł Geza Polonyi, który „z ubolewaniem stwierdził, że zwierzchnicy kościoła węgierskiego wśród wypadków dni ostatnich nie uszanowali życia narodowego" i „gdy na ustach wszystkich były entuzyastyczne słowa a przy trumnie Kossutha żałoba całego narodu, rządu tylko i biskupów nie było widać". „Dwa zaszczytne wyjątki" — mówił dalej — „widzieliśmy i teraz" *(Elien Samossa!)* Był tam arcybiskup z Erlau (Burzliwe *Elien Samassa!)*, był tam biskup Szmrecsanyi (Burzliwe *Elien!)*, którzy nie widzieli w tem uszczerbku dla dogmatów, że prawdziwa żałoba narodu dostaje się do kościoła katolickiego i na jego wieże". (Burzliwe *Elien!)*. Po takiem przyjęciu zgorszenia nie należy się dziwić, że n. p. w Raab, gdzie świeżo założony, katolicki *Dunantuli Hirlap* ostro wystąpił przeciw kultowi Kossutha, dzienniki massońskie haniebnie napadały na duchowieństwo i wskazywały na przykład Samassy i Szmrecsanyiego, którzy z odkrytą głową szli za trumną Kossutha.

— Sejm węgierski głosował 12 bm. nad przejściem do dyskusyi szczegółowej nad projektem o ślubach cywilnych; uchwalono je 271 głosami przeciw 106. Naturalnie nie brakło entuzyastycznych okrzyków, wrzaskliwych oklasków i Elien. Cała uwaga zwraca się teraz na izbę magnatów.

Włochy. *Sprawa Exequatur* dla patryarchy weneckiego i 21 biskupów włoskich ciągle jeszcze oczekuje załatwienia. Roszczenie rządowe nie ma wprawdzie żadnej podstawy prawnej, Stolica jednak Apostolska, dla zapobieżenia większemu złemu zgodziła się, aby nowomianowani przez Nią biskupi starali się o *Exequatur* dla swoich nominacyi. Dotychczasowa polityka rządu w tej sprawie nie jest niczem innem jeno kaprysem dotkniętego w swojej miłości własnej złośliwego dzieciaka. Tego bowiem co za powód zwłoki podają, mianowicie pretensyi do patronatu nad patryarchatem weneckim, żadną miarą za powód rozumny uważać nie można, bo gdyby nawet rząd, roszcząc sobie pretensye do tego patronatu, czynił to w dobrej wierze, to jeszcze pojąć nie podobna, dlaczego przeszkadza obsadzeniu biskupstw, które nie są przedmiotem sporu. Czysty więc tylko kaprys rządu włoskiego pozbawia 22 dyecezyi pasterzy z oczywistą szkodą religii. Rzecz to bardzo dotkliwa dla kościoła włoskiego tem więcej, że nie wiadomo, jak długo stan ten jeszcze potrwa. Obecny prezydent gabinetu Crispi, przynaglany z wielu stron do ostatecznego załatwienia sprawy, odpowiadał, że właśnie przygotowuje formułę udzielania względnie uzyskania *Exequatur*, która umożliwi rządowi zaniechania pretensyi do patronatu nad patryarchatem weneckim. Wypracowaną wreszcie z herkulesowym wysiłkiem formułę przedłożono w Watykanie a nie zapomniano dołączyć groźbę, że w razie odrzucenia projektu, *Exequatur* dla wszystkich nowo-mianowanych biskupów zostanie zawieszone na czas nieokreślony. Ta groźba już sama mogłaby wystarczyć Stolicy św. by formułę odrzuciła, ale nadto zapewne rząd nie zaniedbał niczego, by propozycyę swoją uczynić przeciwną prawu kościelnemu i niemożliwą do przyjęcia, a przez to samo zyskać pożądany pretekst wstrzymania nadal *Exequatur* i rozporządzania wedle swej woli dochodami wakujących biskupstw.

Takie postępowanie gabinetu Crispiego nie może się oprzeć nawet na liberalnem, wrogiem kościołowi prawie włoskiem. Art. 16 bowiem tz. praw gwarancyjnych orzeka wprawdzie, że rozporządzenia Stolicy św. co do majątku kościelnego jak również obsadzenie większych i mniejszych beneficyów dopiero po uzyskaniu królewskiego *Exequatur* nabywają mocy prawnej, nie wspomina jednakże o żadnych formułach lub jakichkolwiek innych podobnych zobowiązywaniach nominatów. Najwięcej zatem, czego może się rząd domagać na podstawie praw gwarancyjnych to przedłożenia sobie buli nominacyjnej, by mógł się przekonać o rzeczywistości i prawomocności nominacyi.

Ma jeszcze to niczem nieusprawiedliwione postępowanie obecnego rządu włoskiego ze sprawą *Exequatur* inne swoje cele. Ministerstwu chodzi mianowicie o zapobieżenie rozruchom, któreby powstać mogły między wierzącą ludnością z powodu dłuższego osierocenia stolic biskupich, a powtóre o obudzenie mniemania, że Stolica Apostolska, wystraszona oporem rządu, skłania się co raz więcej do uznania pretensyi, z któremi rząd występuje. Dla dopięcia tych celów rząd stara się o rozpowszechnienie sprzecznych ze sobą wieści, tak że nikt nie wie, co właściwie jest prawdą. Takie jednak wybiegi kół rządzących poczynają już niecierpliwić nawet pisma liberalne. I tak medyolańska *Perseveranza* mówiąc o pretensyi rządu do prawa patronatu nad patryarchatem weneckim, tak się odzywa do stojących u steru mężów: „Albo uważacie, że wam prawo patronatu przysługuje, a wtedy prezentujcież osobistość, która ma być mianowaną; albo prawa tego nie macie, więc zostawcież prawo nominacyi Władzy kościelnej a sobie zatrzymajcie prawo *Exequatur*". Tak obecnie stoi sprawa z *Exequatur*; świadczy ona wymownie o kierunku, jakiego się trzyma w polityce kościelnej gabinet Crispiego.

Niemcy. Wiec niemieckich katolików odbędzie się w roku 1895 w Monachium. W ubiegłym tygodniu oznajmił hr. Konrad Preysing na zgromadzeniu stowarzyszenia św. Benna, że odbyciu wiecu niemieckich katolików w roku przyszłym w stolicy bawarskiej nic nie stoi na przeszkodzie, jeżeli katolicy monachijscy tego sobie życzą. Zarazem ofiarował się pośredniczyć. Tylko nieprzewidziane przeszkody, jak wojna lub epidemia, mogłyby ten zamiar udaremnić. Zapowiedź tę zasłużonego dla sprawy katolickiej hr. Preysinga przyjęto żwawymi oklaskami, co najlepiej dowodzi, że odpowiadała życzeniom wszystkich. Teraz więc jest rzeczą katolików bawarskich poruszyć tę sprawę i przeprowadzić na tegorocznym wiecu w Kolonii.

Hiszpania. Trzynaście tysięcy pielgrzymów odjechało 10. b. m. z Walencyi. Niestety przeciw pielgrzymce demonstrowano, wnosząc okrzyki na cześć Garibaldiego i zjednoczonych Włoch. Policya rozpędziła tłumy i wydała zarządzenia, aby demonstracye nie powtórzyły się, gdy pielgrzymi wsiądą na okręty.

Francya. *(Matka Lehon †. — Rzecz godna naśladowania. — Przyjaciele ludu).*

Generalna przełożona Sióstr Serca Jezusowego, matka Lehon, zmarła 7. b. m w Paryżu w klasztorze na bulwarze inwalidów, skąd przez ćwierć wieku kierowała zakonem. Przed przybyciem do Paryża, w charakterze generalnej asystentki, była we Włoszech i w Belgii przełożoną kilku klasztorów. W Jette obok Brukseli, gdzie niebawem księżniczka belgijska, Klementyna, ma oblec habit zakonny, poznała nuncyusza Msgr. Pecciego, dziś papieża Leona XIII. Niedawno jeszcze Leon XIII., przyjmując deputacyą Sióstr Serca Jezusowego, dopytywał się szczegółowo o wielebną matkę i mówił o niej słowy, pełnemi miłości. Założycielka zakonu Sióstr Serca Jezusowego, matka Barat, zmarła w r. 1865. Z Francyi rozszerzył się zakon po całej ziemi: Włochy, Hiszpania, Belgia, Austrya, Anglia, Meksyk, Stany Zjednoczone, Kolumbia, Ameryka południowa i Australia mają dziś klasztory tego zakonu. Po matce Barat była generalną przełożoną matka Goetz, zmarła jednak już po roku przełożeństwa. Z końcem roku 1869 obrano przełożoną matkę Lehon; od tego czasu kierowała zakonem aż do śmierci i to w sposób, który jej zapewniał miłość Sióstr a podziw wszystkich, świeckich czy duchownych, którzy zbliżyli się do niej w jakiejkolwiek sprawie.

— Nie ma dnia, by antyreligijna prasa nie napadała duchownych i nie spotwarzała ich w najniegodniejszy sposób. Kler odczuwa to w Austryi tak dobrze jak we Francyi. Częstokroć musi kapłan milczeć, gdy na cześć jego nastają, bo albo wiąże go tajemnica spowiedzi, albo nie ma funduszów, by oszczercę pozwać. Nadmiarem oszczędzonych pieniędzy zwykle księża nie grzeszą, aby więc powstrzymać zapędy potwarców, wymyślili duchowni w dyecezyi w Nevers sposób, który zasługuje na rozpowszechnienie. Założyli mianowicie wspólną kasę, do której wpłacają niewielką wkładkę roczną. Z kasy tej opłaca się wydatki i koszta sądowe, jeżeli prasa napadnie na którego jej członków. Ustanowiono komitet, aby czytał nieprzyjazne kościołowi dzienniki, które zawodowo zajmują się spotwarzaniem duchownych. Skoro tylko który z dzienników spotwarzy kapłana dyecezyi w Nevers, wnosi się skargę. Od czasu jak kler w Nevers wprowadził tę instytucyą, dzienniki występują z wszelką rezerwą. *Probatum est!*

— Modną i znaną jest piosnka o nieprzyjaźni kleru względem ludu i o jego sobkostwie. Możeby więc nie zawadziło wskazać dziś — w chwili, gdy każdy mówi o kwestyi socyalnej — jak to ją w praktyce księża rozwiązują. Proboszcz w Montreuil (Pas de Calais) kupił 5 morgów pola i rozdzielił je pomiędzy 10 rodzin robotniczych; Kartuzi z Neuville dostarczyli mu nasion. Dał więc podstawę 10 gospodarstwom. W Forcy-Seden za inicyatywą proboszcza założono stowarzyszenie, które dostarcza ogrodów robotnikom: rodzinie z 2 osób 8 prętów (pręt=$44m^2$), rodzinie z 3 osób 10 prętów, rodzinie z 6 osób 16—20 prętów. W ogrodzie takim można uprawiać warzywa na cały rok: początek do stałego osiedlania rodzin robotniczych dany.

Anglia. Jakkolwiek królowa Wiktorya zaniechała umywania nóg dwunastu ubogim w dzień wielkoczwartkowy, rozdzielanie jałmużny, połączone dawniej z tą ceremonią, odbywa się nadal. Rozdziału dokonywa się z wielką wspaniałością w opactwie Westminsterskiem po uroczystem nabożeństwie. Ważną rolę odgrywa przytem przyboczna gwardya królewska — Yeomani — w gustownym stroju z XV. stulecia, z hallebardami. Liczba ubogich, którzy otrzymują jałmużnę, odpowiada latom życia monarchy. W bieżącym roku obdarzono 75 starców i staruszek, każdą osobę kwotą około 60 zł. Nadto wielu ubogich otrzymuje mniejsze dary z królewskiej kancelaryi jałmużniczej.

Inny dawny zwyczaj istnieje w kościele św. Bartłomieja w Londynie w Wielki piątek. Tam 20 staruszek z obrębu parafii wydobywa po 6 całkiem nowych pensów (50 ct.) z pod nagrobków na dawnym cmentarzu i otrzymuje żywność na święta wielkanocne. Pewien bogaty antykwarz ustanowił fundacyą, aby ten zwyczaj zatrzymać po wieczne czasy.

— Podczas misyi jeneralnej w dyecezyi Westminster, spowiadało się 60 000 osób, a nawróciło 500.

— Doroczna konferencya biskupów ma odbyć się w kwietniu, w arcybiskupim pałacu w Londynie (Westminster). W tym samym miesiącu odbywa się doroczne złożenie hołdu kardynałowi-arcybiskupowi ze strony kleru i osób świeckich wszystkich stanów i powołań; gromadzą się w tym celu szlachta i lud, członkowie „hrabstw“ i „City“.

— Biskupem w Clifton ustanowił Ojciec św. msgr. Browntow, jeneralnego wikaryusza z Plymouth.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administracyę probostwa w Petlikowcach, objął ks. Tom. Horeczy, koop. tamże.

Rekonstytuowany w charakterze kooperatora, ks. Jan Ruciński dotych. adm. w Budzanowie.

Kooperatorami ustanowieni: przy kościele paraf. św. Andrzeja O. Laurenty Kubas, zak. OO. Bernardynów; przy kościele Bożego Ciała we Lwowie: OO. Fr. Bączkowski i Aug. Peczek; w Podkamieniu: OO Bened. Prokop i Leon Stwora zak. OO. Dominikanów.

Przeniesiony z konw. OO. Dominikanów w Żółkwi O. Albert Nowiński do konw. lwowskiego.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na prob. w Sieteszy otrzymał ks. Leop. Mazurek, eksp. w Bachorzu, a na probostwo w Brzyskach ks. Fr. Matwijkiewicz, prob. w Czukwi.

Administracyę parafii w Kaszycach powierzono *excurrendo* ks. Sz. Bałabanowi, prob w Kosienicach. Konkurs na probostwo w Kaszycach ogłoszony do 15 maja br.

Zmarli: ks. Jan Moszkowicz, prob. w Kaszycach, ur. 1851 ord. 1877; ks. Tomasz Pelczar prob. w Baligrodzie, poddziekani liski, ur. 1846, ord. 1875. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony: ks. Michał Ekiert z administracyi w Osiece do Trzęsówki *(ad personam parochi).*

Encyklikę *Caritatis* w przekładzie polskim (odbitkę z *Notificationes* konsystorza krakowskiego), nabyć można po cenie 20 ct. w. a., u ks. Zygmunta Kozickiego, archiwisty kuryi książęco [illegible] w Krakowie. (Pałac J. Eminencyi).

TREŚĆ: Sprawy szkolne. — Listy z Wiednia. — Ś. p. ksiądz Ludwik Jurkowski. — Z powodu praktyczno-socyalnego kursu. — Co zrobić? — Lwowski wiec w sprawie święcenia niedzieli. — Odezwa. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenie. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.